Waldemar Raczkowiak

NIE BYŁEM ŚWIĘTY.
W pierwszych latach po wyjeździe Rosjan, do poruszania się po poligonie najlepiej nadawał się maluch lub syrenka . Ponieważ dziury na drogach były tak głębokie że inne samochody się w tych dołach zawieszały. Było to w tym czasie istne eldorado jeśli chodzi o pozostałości militarne,oraz różne baraki metalowe, był też raj dla złomiarzy. Pewnego pięknego dnia wałęsając się w poszukiwaniu jakiś ciekawych rzeczy a może odezwała się żyłka zwiedzania. Zaświtała mi myśl że mój maluch nie ma garażu a na poligonie stoją takie piękne budy po warsztatowcach. I tak się zaczęło, zajeżdżałem w nocy i przy pomocy siekiery i dużego młotka. Odciąłem od podstawy czyli podłogi , a potem pociąłem całą budę na kawałki. Ponieważ nie miałem przyczepki, przypiąłem wózek ogrodniczy. Jazda z poligonu to istna mordęga, bo po wyżej dwudziestu kilometrów wózek wpadał w boczne kołysanie. Takie kursy odbyły się czterokrotnie aż do samego Szczecinka. Tak że garaż miałem za darmochę i służył mi jeszcze przez wiele lat.

Początek formularza